

Od autora

WIEM, ZNAM TO, SŁYSZAŁEM: JESTEM POLITYKIEM I DĄŻĄC DO politycznej doskonałości, muszę zachować polityczną zdolność do samoograniczenia oraz polityczną poprawność mierzoną za pomocą politycznej miary, której wzorzec znajduje się w politycznym Sevres przy ulicy Wiejskiej. Nie ma zmiłuj: pewnych rzeczy nie wypada mi mówić, wielu innych nie wypada mi robić. Ponieważ jestem politykiem, muszę być polityczny, a ponieważ wymaga się ode mnie, żebym był polityczny – muszę przestać być sobą.

Muszę?

Kiedy zasłużyłem sobie na przydomek klauna – wypowiedziany przez usta głowy państwa – poczułem głęboką solidarność z grupą zawodową cyrkowców. I to nie tylko dlatego, że mianem cyrku publiczność określa czasem moje miejsce pracy; głównie dlatego, że do trudnej sztuki cyrkowej potrzeba wielu lat przygotowań, pracy, wewnętrznej siły i pokory, a w wypadku klaunów dodatkowo jeszcze poczucia humoru. Ta praca, siła i dystans do siebie samego zasługują na uznanie, które widownia wyraża brawami. Jeśli skecz jest nieciekawym, widownia reaguje buczeniem. Nade wszystko jednak klaun to postać poszukująca sedna problemu, trafnej pointy, z wykorzystaniem różnorodnego instrumentarium – groteski, aktorskiego przerysowania, slapsticków, gadżetów, makijażu, stroju. Klaun leczy śmiechem... W wielu schorzeniach terapia śmiechem ma znaczący udział w procesie leczenia, rehabilitacji i rewalidacji.

Ale ja nie chcę być klaunem. Nie jestem nim, nie potrafię rozśmiać. Jestem politykiem i mam rozwiązywać problemy, z którymi borykają się moi wyborcy. Oni mnie wynajęli do skutecznego działania, to prosty outsourcing – obywatele w każdej chwili mogą przecież wynająć do tej pracy kogoś zupełnie innego. Polityk, tak jak klaun, też musi trafić w sedno problemu. Musi leczyć choroby, które wyniszczają organizm państwa. Musi używać wszelkich dostępnych metod, żeby je zwalcząć. Jeśli zawodzą inne, niech nawet sięga po terapię śmiechem – byleby nie przekraczał norm prawa i dobrego wychowania.

Kiedy oglądam swoje fotografie, po które tak chętnie sięgają gazety i telewizje, widzę stale te same ujęcia: koszulka z napisem, wibrator z pistoletem, gęba z jęzorem i świeczka z Giertychem. Ten wizerunek przypomina nagrobek: człowiek ma go na zawsze i nie może przeciwko niemu zaprotestować. Kiedy jednak widzę te zdjęcia, to w przeciwieństwie do licznej rzeszy polityków i dziennikarzy odczytuję skrywane się za nimi problemy, a nie jednodniowego newsa rodem z portalu pudelek.pl. Koszulka „Jestem gejem, jestem z SLD” to wołanie o tolerancję w kraju, w którym wszystko miało być na modłę małej grupki polityków. Wibrator i pistolet – to wyraz skrajnej bezradności posła wobec politycznej maszyny kołesnictwa, dającej ochronę pospolitemu draństwu. Kiedy widzę na fotografiach swój wywalony jęzor – w tle głowy mam absurd, którym było (niedoszłe na szczęście) morderstwo na lekturach Gombrowicza. Świeca przy fotelu Giertycha – moje symboliczne pożegnanie z tałatajstwem w polityce.

Można to oczywiście prezentować inaczej. Przez bibułkę chwytać. Przez szybkę lizać. Można. Tak samo jak można wejść na sejmową trybunę i w czasie oraz trybie przewidzianym przez regulamin pleść banialuki; za to nikt nie skazuje polityków na środowiskowy ostracyzm. Można zanieść te banialuki prosto do telewizji, mówić, co ślina na język przyniesie podczas konferencji prasowych – media to wezmą, przez kwadrans na czerwonych paskach u dołu ekranów będzie widniał ślad nowej, krótkoterminowej sensacji.

Wszyscy zwracają uwagę na sensację, mało kto chce dostrzegać problem. Odsuwanie problemów, unikanie ich poprzez stygmatyzację ludzi zgłaszających swoje wątpliwości to zhora polskiej polityki. Łatwiej mi